

Marcin Darmas: Kobiety na patriotki

Francuski patriotyzm łączy się z dwiema postaciami - jedną prawdziwą (to znaczące!), a drugą symboliczną. Z Joanną d'Arc i Marianną - przeczytaj tekst z „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Patriotyzm dzisiaj.

Według historyka François Carona czas patriotów francuskich trwał krótko, zaledwie 67 lat... Od zamachu stanu Napoleona III; do jego zakończenia w okopach Wielkiej Wojny. Wywyższyły go wielka przebudowa Paryża Haussmanna i nowe zdobycze terytorialne, ugodziły w serce przegrana wojna z Prusami i utrata Alzacja i Lotaryngii, a upodliły - błoto i gazy spod Verdun. Patriotyzm miał w tym krótkim czasie różne polityczne odmiany: cesarskie, kolonialne, w końcu zaś - republikańskie. Ścierały się dwie jego wizje - laicka (centralizacja, nacisk na republikańską szkołę, walka z partykularyzmami) oraz Barrèsa (skupiona na regionalizmach, wspólnotach lokalnych i rodzinie). W ostatnich konwulsjach patriotyzm światowy wyzionął ducha w Stalingradzie, jak opisuje Louis-Ferdinand Céline w swojej niemieckiej trylogii, wraz z całą cywilizacją europejską - *i niech zdycha*, lakonicznie stwierdza pisarz.

Francuski patriotyzm łączy się z dwiema postaciami - jedną prawdziwą (to znaczące!), a drugą symboliczną. Z Joanną d'Arc i Marianną.

Joanna stała się dla Francuzów roku Pańskiego 1429 figurą podobną do Marii. Anielskim widzeniem na ziemi. Walczącą z angielskim najeźdźcą mistyczką. Na obrazach niemal zawsze w pełnym uzbrojeniu. Była pomazańcem bożym. Dziewicą w męskich pantalonach. W sowieckich encyklopediach figurowała jako pierwowzór komunistki, pierwszej wyzwolicielki ludu z jarzma kleru. W pismach Anatole'a France'a uważa się św. Joanna za pierwszą racjonalistkę. Dla Charles'a Péguy była duchową przewodniczką ciemnych wieków. Babajaga, wiedźma skazana przez inkwizycje na stos. Później patronka Francji.

Lecz najsampierw była zwykłą wieśniaczką, którą Bóg sobie upodobał i nawiedził. Jej proces będzie nam towarzyszył do końca świata, twierdził jej biograf Jean Guitton. Joanna została mesjaszem. Pierwszą patriotką Gallów, spadkobierczynią rycerskich Rollandów i Olivierów. Tyle, że przeciwieństwie do nich, Joanna rzeczywiście istniała...

Sytuacja w roku 1429 była dla Francji bardziej niż opłakana. Nie tylko została pokonana przez Anglików, ale i podzielona, rozbita wewnątrz przez różne siły, podupadająca przez panującą anarchię i poczucie beznadziei. Wojska przestały *de facto* istnieć. W Paryżu panowały epidemie i głód; w zastraszającym tempie wzrastała śmiertelność kobiet i dzieci. Z nożem na gardle podpisano wówczas traktat, na mocy którego na tronie Francji zasiadł regent i dziedzic, pan Irlandii, król Anglii Henryk V Lancaster.

Joanna dorastała w bukolicznym otoczeniu, wśród zwierząt gospodarstwa jej rodziców, z dala od paryskiego gwaru. Według historyków musiała posługiwać się francuszczyzną brudną, z dużym

prawdopodobieństwem mówiła najczęściej w narzeczu alzackim. Rzadko wystawiała peryskop nosa poza swoją wioską. Umysł musiała mieć prosty, jej dobroduszność musiała przypominać postacie z karnawałów opisywanych przez Rabelais'ego. Oto cecha niezwykle istotna dla patriotyzmu, którego uosobieniem stała się Joanna d'Arc: heroizm skromności. Świadczy o nim także jej postawa podczas procesu. Inna cecha jeszcze przebija z zachowanych do dziś protokołów sądowych: lojalność wobec suwerena, który ją przecież zdradził, zdeptał i sprzedał wrogom. I na koniec jeszcze jedno - wiara, ślepa, bezgraniczna i prosta, wiara w sprawiedliwego i dobrego Boga.

Wprost zastanawiające jak szybko i w jakim stopniu Joanna nauczyła się fachu wojskowego, w wieku 17 lat objęła dowództwo nad francuskim rycerstwem... Oblężenie Tourelles świadczy o wielkich zdolnościach strategicznych Dziewicy Orleańskiej, ale i o męstwie godnym Rollanda, czy Marszałka Michała Neya. Są tu paradoksy typowo francuskie: z jednej strony czystość i niewinność, z drugiej nieprzeciętne, nadprzyrodzone wprost, doświadczenie. Według Micheleta swoją przemożną siłę Joanna d'Arc czerpała z syntezy rozumu i fideizmu. Raz za razem swoją opowieść przeplatała to wymyślonymi, to prawdziwymi elementami. Czasami lakonicznie podaje „Druga wizja Joanny miała rzeczywiście miejsce...”

Obowiązującą, by tak rzec, *administracyjną* patronką Francji jest Marianna. Co roku, specjalnie powołana do tego celu fundacja, mianuje spośród celebrytek, obowiązujący przez 365 dni, wizerunek Marianny. W latach sześćdziesiątych dostąpiła tego zaszczytu Brigitte Bardot. Marianna jest kombinacją imion najbardziej popularnych w czasach przedrewolucyjnych - Marii i Anny. W 1792 stała się pieczęcią nowego państwa, Republiki Francuskiej.

Nawiasem mówiąc demokracja nigdy tak naprawdę nie przekonała do siebie Francuzów. Gdy nastąpiła rewolucja, kraj był od wieków w rękach centralistycznych królów, którzy rzekomo z *góry* wiedzieli, co dobre dla poddanych, a rządili za pośrednictwem obojętniejących biurokracji. Tocqueville dobrze to wykazał w *Dawnym ustroju i rewolucji*. Nie ufano ani jednostkom, ani grupom. Traktowano *nację* jak dziecko wymagające nieustannej kurateli.

Nieprzypadkowo Francja niemalże jako ostatnia przyznała kobietom prawa wyborcze: długo traktowała je jako *zależne*. Zatem we Francji prawdziwym modelem politycznym był i pozostaje ideał republikański. Wiąże się on z ciepłym opiekuńczym państwem, z dala od chłodu rządu demokratycznego, który zachęca przecież do samodzielności i odpowiedzialności.

Ameryka za wzór wybrała Ojców Założycieli, symbole dystansu i chłodu. Francja wybrała alegorie Marianny, matkę o obfitych piersiach, symbol bliskości i oddania.

Przyjrzyjmy się jej. Stoi wyprostowana, w prawicy trzyma pikę zwieńczoną czapką frygijską. Przypomnijmy, dostawał ją w Rzymie niewolnik w momencie wyzwolenia. Po lewej, u jej stóp, bateria zbrojeń oraz ster. Jedno miało doprowadzić Republikę do niezależności od państw ościennych i wolności, a drugie - do cnoty.

Jak pisze historyk Maurice Agulhon, Marianna jest „ściśle związana z ateizmem”. Rewolucyjna propaganda miała w zwyczaju przedstawiać ją jako *boginię Rozumu*. W ramach zadekretowanego, nowego święta władze rewolucyjne miały w zwyczaju przebierać wybraną *kobietę z ludu* w długą, rzymską togę i usadowiać na piedestale w przemianowanej na świątynię Filozofii katedrę Notre Dame. Nacja mogła raz do roku bić pokłon przed spersonalizowany w ciele kobiety *Rozumem*.

Dziś patriotyzm nad Sekwaną nie ma dawnych konotacji, zredukowany został do bzika Frontu Narodowego, do tępego folkloru ku uciesze gawiedzi na lokalnych festiwalach szynek w samym środku dzielnic muzułmańskich... Albo do patriotyzmu materialistycznego socjalistów, do kanonizacji porządku podatkowego, do 75% dla bogaczy... A więc jak? Bzik czy bredzenie?

Patriotyzm został niemal całkowicie wyrugowany z francuskiej debaty intelektualnej. Większą karierę robi zbitka „tożsamość narodowa”, bardziej pojemna, łasa na kontrowersje i uczone dysputy historyków i socjologów. Upojenie patriotyzmem minęło, jak minęło narkotyczne upojenie religią. Chantal Delsol, na poły z uśmiechem, na poły z przerażeniem, konstatuje tryumf epikureizmu drobnomieszczaństwa francuskiego z domieszką indywidualizmu, obserwuje redukcję do tu i teraz. Współczesny bardziej niż nad losem kloszarda czy umierającego z głodu Etiopczyka, pochyla się nad przyszłością Matki Ziemi... Dziwne czasy rezygnacji, wzdycha francuska myślicielka...